

Jak dobrze przeżyć kolędę

Wywiad z ks. Piotrem Trackim, autorem bloga sacerdos.pl

Medale, sukcesy i kibice

To był bardzo dobry rok dla lubelskich sportowców

Żeby widzieć, trzeba wiedzieć

Joanna Zętar o Lublinie, którego nie ma

► Strony 8-9

ROZMOWA z Joanną Zętar, autorką książki „Lublin, którego nie ma”

Fotografia i miejsce – to moje

• Lublin, którego nie ma. To smutna książka o pustce, poczuciu braku? Uważasz, że kiedyś było lepiej, teraz psujemy Lublin?

- Tytuł nie jest mój, jest tytułem całej serii wydawniczej, ale ja tak tego nie odbieram. Pokazuje miejsca, których już nie ma, albo które się zmieniły. Często też na lepsze. Oczywiście są takie, których możemy żałować, że straciły swój dawny wygląd, ale zmiana w strukturze miasta jest naturalna. Miasto musi się zmieniać. Jedne obszary zyskują nową funkcję, inne trzeba przebudować. Naturalna kolej rzeczy. Żyjąc w mieście, często jesteśmy świadkami takich zmian, bo tak zwyczajnie jest. Ale oczywiście są miejsca, których żałuję...

• Czyli nie dałaś się ponieść nostalgii i dekadencji...

- Nie, chciałam żeby w książce było jak najwięcej ciekawych fotografii, żeby były w miarę możliwości interesujące i precyzyjnie opisane ale bez wchodzenia w jakiś szawy ton.

• Książka ukazała się w grudniu, już pierwszy czytelnicy pytają: a dlaczego nie napisałaś o...

- Nie, jeszcze nie pytały. • To ja zapytałam: zauważyłam absolutny brak fary św. Michała.

- Nie ma zdjęć. W tej książce chodzi o to, że mają być fotografie, nie litografie, nie obrazy czy rysunki. Mają być zdjęcia.

• Czyli to wynalezienie fotografii określa czas najdawniejszych zmian jakie pokazujesz. Bo

najbliższym nam ubytkiem jest chyba sklep przy ul. Lipowej?

- Jednym z najbliższych. W 2017 roku wycięto także to pole na placu Litewskim, zniknęły ostatnie budynki ceglani na Heleńowie. Książkę można podzielić na miejsca, które zupełnie się zmieniły, nie istnieją lub trudno je rozpoznać. I na takie, które jeszcze funkcjonują, ale z mojego punktu widzenia, pomimo stosunkowo niewielkich zmian zasługują na to, by być w książce umieszczone. Uważni czytelnicy to dostrzegą. Na przykład wydawnictwo miało wątpliwości co do zdjęcia Bramy Krakowskiej. Ja się uparłam, bo uznałam, że jej wygląd w okresie 20-lecia międzywojennego był zupełnie inny i warto pokazać taką zmianę. Nie mówiąc o przejeździe. Kiedy pokazałam zdjęcie kolegom z pracy powiedzieli: Nie, to chyba nie jest Lublin.

• Ja też polegam na tej fotografii. Planowałam oglądanie bez czytania podpisów. Tak dojechałam od strony 10. Tam jest wspomniany przjazd przez Bramę Krakowską. Musiałam grzecznie skoryzwać z tekstu. Jeśli ktoś uważa, że zna Lublin to się zdziwi.

- Czasami chodzi o detale. Na przykład gamek budynku gdzie dziś mieści się Wojewódzki Ośrodek Kultury sprawia, że pałac Tarłów był zupełnie inny. Dworzec kolejowy też istnieje i nadal przed nim jest plac. Ale teraz jest dominanta w postaci wielopiętrowego budynku co powoduje, że to miejsce inaczej wygląda. Zależało mi żeby to pokazać. Podobna sytuacja była z Bazarem czyli Hałą Koziołek przy ul.



Lubartowskiej. Pani Monika Ulatowska, redaktor wydania, miała wątpliwości co do tego obiektu.

• Stoj jak stał, od lat. - Tak, stoi. Ale w okresie kiedy został zbudowany był przykładem nowoczesnej myśli konstruktorskiej. Potem został przebudowany i taki obiekt sfotografował Edward Hartwig. Dziś wygląda jeszcze inaczej. • Moja znajoma nie wierzyła, że jeszcze nie tak dawno nie było ul. Mościckiego, a Okopowa kończyła się na ciasno zabudowanej ul. Narutowicza. W „jej Lublinie” Okopowa zawsze miała blisko do Rusalki. To dla niej przygotowałaś książkę? Jaki jest modelowy czytelnik?

- Mam nadzieję, że grupa czytelników będzie bardzo różnorodna. Ze będą to osoby, które interesują się fotografią i będą chciały zobaczyć zdjęcia miejsc, które się zmieniły ale też zobaczyć zdjęcia wcześniej szerzej nie publikowane. Ze to będą czytelnicy chcący się czegoś dowiedzieć o konkretnych miejscach - to dla nich jest szczegółowy opis. Wreszcie ci, którzy będą chcieli zrobić współczesne zdjęcie opisanego obiektu i otoczenia, i skorzystają z mapki. • Właśnie, mapki. Pokazują

miejsce gdzie się trzeba ustawić, żeby zobaczyć to, czego nie widać.

- Wśród osób które już książkę widziały mapki cieszą się bardzo dużą popularnością. Na początku nie miałam większego przekonania do tych mapek, a teraz nawet bym powiedziała: Szkoda, że nie ma ich do wszystkich miejsc.

• Chodziłaś po mieście z wydrukami korektorskimi, żeby sprawdzić czy nie ma na nich błędów? Bo krok w lewo albo w tył i cała idea runie...

- Nie, mapki przygotowywałam i sprawdzałam w domu, porównując zdjęcia ze współczesnym planem miasta. Ale przygotowanie książki zmusiło mnie by pójść, wrócić w kilka miejsc, w których dawno nie byłam. Zeby zobaczyć jaka jest sytuacja aktualna, bo nie wszędzie chodzi raz na rok czy raz na pół roku.

• We wstępie do książki przywołujesz swoich przewodników po Lublinie. Oprócz wspomnianego Hartwiga to: Józef Czechowicz, prof. Władysław Panas i Tomasz Pietrasiewicz. Ale prof. Panas ani Hartwig nie są z Lublina. Czechowicz się tu urodził tylko, podobnie jak Hartwig - wyjechał do

Warszawy jak tylko mógł. A Pietrasiewicz jest szefem ośrodka w którym pracujesz...

- Myśląc o Lublinie zawsze mamy kogoś, kto może być przewodnikiem. To jest właśnie odkrywanie miasta dla siebie, bez względu na to, czy się człowiek w nim urodził, pozyskiwania pewnej świadomości i odkrywania własnej przestrzeni. Józef Czechowicz jest dla mnie osobą, która ogląda Lublin bardzo szczegółowo i to jego spojrzenie jest bardzo różnorodne. On patrzy, biorąc pod uwagę czasy w których żył, w sposób bardzo współczesny. Widzi miasto oczywiście jako poeta ale i dziennikarz, i fotograf. Stara się wyszukiwać ciekawostki, które dla nas już nie są ciekawostkami, bo są zbadane i opisane. Dla mnie Czechowicz jest humanistą, który stara się spojrzeć na miasto w bardzo szeroki sposób.

Edward Hartwig, fakt jest napływowy, potem uciekł z Lublina, ale trudno powiedzieć jak by się to wszystko ułożyło, gdyby nie było II wojny światowej. Ale to tylko gdybanie. Hartwig swoimi

zdjęciami pokazuje jak miasto się zmieniało. Moje odkrycie ostatniego czasu to fotografie już współczesne, robione na nowych wówczas osiedlach Lublina. Sposób w jaki on fotografuje miasto z wielkiej płyty. Jak szuka rytmu, harmonii, urody...

• Uważasz, że to była ucieczka od PRL-owskiego zlecenia?

- Prawdopodobnie tak. Ale to pokazuje jego artystyczne oko. Nawet w czymś co jest banalne, można powiedzieć brzydkie, doszukuje się czegoś co jest piękne. To jak on patrzy na miasto

przez obiektyw aparatu powoduje, że widzimy rzeczy na które nie zwrócilibyśmy uwagi. Jego oko i jego obiektyw powodują, że patrzymy inaczej. Nie jestem z Kaliny, jest to dla mnie dzielnica mało znana i podchodzi do tych kadrow jak do bardzo ładnego obrazka. Oczywiście z radością spoglądam na jego zdjęcia LSM-u z którego jestem i który jest dla mnie bardzo bliskim miejscem.

Prof. Władysław Panas jest z kolei osobą, która rozwarstwia miasto. Jest to coś niesamowitego, co on zrobił dla rozumienia Lublina. Potrafił spojrzeć na miasto jak na wielowarstwową opowieść. Bardziej mi się to podoba. Jest to bardzo erudycyjne, trzeba mieć ogromną wiedzę, ale mam wrażenie, że im bardziej się wchodzi w tą historię tym bardziej się te warstwy zaczyna doceniać. Panas poszukiwał historii w miejscach, które na pierwszy rzut oka nie mają w sobie nic ciekawego. A potem się okazało, że jest wręcz przeciwnie.

A Tomasz Pietrasiewicz zmusza do myślenia. Jest



JOANNA ZĘTAR

Z wykształcenia historyczka sztuki i dziennikarka. Animatorka kultury, edukatorka, content manager i PR-owiec. Od 2001 roku pracuje w Ośrodku „Brama Grodzka - Teatr NN”. Redaktorka portalu www.leksykon.teatrnn.pl. Wykłada na Politechnice Lubelskiej i Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej. W swoich zainteresowaniach skupia się na problematyce fotografii, przestrzeni miast, pamięci i wizualizacji dziedzictwa kulturowego

e ulubione słowa

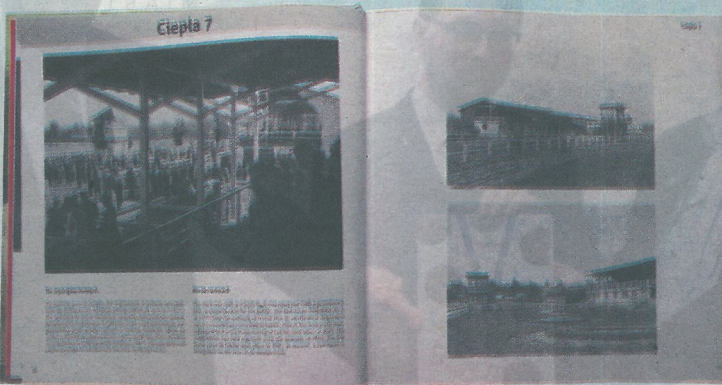
człowiekiem, który bardzo dużo pyta o miasto. Sam wiele rzeczy wyszukuje. Myślę, że bez jego ciągłych pytań i prób odpowiedzi, nie byłoby mojego myślenia o Lublinie. Szczególnie o obszarze, który dla mnie osobiście, zawodowo, ale nie tylko, jest bardzo ważny czyli okolice zamku, Podzamcze. Tu występuje to nawarstwianie, rozwarstwianie, wreszcie brak warstw, pustka. I pamięć, która też gdzieś w tym wszystkim jest.

• **Lubisz Lublin?**

- Tak.

• **Nigdy nie miałas ochoty wyjechać?**

- Oczywiście miałam taki moment. To było na studiach i oczywiście to była Warszawa. Bardzo dobrze czuję się w mieście. Jak wyjeżdżam na wakacje, to też wyjeżdżam do miasta. W mieście czuję bezpiecznie. To tak konstruowany organizm, że jest w nim wszystko co jest mi potrzebne. Więc chciałam wyjechać do Warszawy, nawet poczytałam pewne kroki. Pojechałam na praktyki, bo chciałam zobaczyć jak to jest, jak



się mieszka w Warszawie. Nie powiem, było całkiem przyjemnie. Po zajęciach był czas, żeby spacerować, oglądać, jeździć w różne miejsca. Ale sytuacja życiowa była taka a nie inna i po powrocie okazało się, że jednak będę tutaj. I wtedy zaczęłam więcej czytać o Lublinie. Czytałam różne książki i zaczęłam robić taki swój przewodnik po mieście. Notatnik, który właściwie jest trochę jak ta książka - ułożony ulicami. Z jakimiś ciekawostkami, z różnymi informacjami. Miałam poczucie, że chciałabym je zapamiętać, żeby móc przy okazji jakichś rozmów o nich przypomnieć, opowiedzieć o tym. Ale to było na zasadzie prostego, zwykłego notesu. Mam go jeszcze. Wtedy jedną z książek, które były dla mnie istotne, jeśli chodzi o myślenie o Lublinie, było „O dawnym Lublinie” Henryka Gawareckiego. Książka, która mam do teraz, która się rozpadła, każda kartka jest oddzielnie. To był taki ciekawy punkt odniesienia.

• **Od Gawareckiego, którego trzeba spinać spinaczami, wszystko się zaczęło. Choć od zawsze miałam Lublin na uwadze... Jako dziecko notorycznie z rodzicami chodziłam**

do Muzeum Historii Miasta Lublina. To był jeden z kluczowych punktów naszego weekendowego programu kulturalnego. Oglądałam te kafe, zegary i inne eksponaty. Jednak świadome myślenie o Lublinie, jako o mieście z jakąś historią, zaczęło się pod koniec studiów na historii sztuki i na studiach podplomowych. Ale pracy magisterskiej nie pisałam o Lublinie, nicz tych rzeczy.

• **• To teraz piszesz książki.**

- Na razie napisałam jedną. Zadzwonił do mnie pan Michał Koliński, właściciel Domu Wydawniczego Księży Młyn i zapropozował mi tę książkę. To było w lutym zeszłego roku, akurat jechałam do Rzymu na wakacje. Znalśmy się, bo byłam konsultantem przy wydawanej przez nich książce Marty Denys „Lublin między wojnami”.

• **Siedziałaś na Forum Romanum i myślałaś o Lublinie, którego nie ma?**

- Nie, nie, tam się nie zastanawiałam. Tam oglądałam starożytne miasto. Po powrocie zaczęłam myśleć co by w tej książce mogło być. Wypisałam listę obiektów, które powinny do niej trafić i wyciągnęłam wszystkie albumy o Lublinie jakie miałam. I zaczęłam je przeglądać. Oglądałam, wracałam, porównywałam. Przede wszystkim chciałam, by wybór zdjęć którego miałam dokonać nie był wyborem, który będzie powtarzał inne wydawnictwa. Choć w pewnych sytuacjach nie można było tego

uniknąć. Ważne było dla mnie, żeby porównać obraz który jest już znany z publikacji, które się ukazywały, zwłaszcza niedawno ale też tych starszych. Jedną z nich jest „Lublin trzech pokoleń” z 1987 roku, którą uważam za wyjątkową książkę. Ukazała się w czasach, kiedy jeszcze w ten sposób o patrzniu na miasto nie myślano. Mam do niej bardzo duży szacunek.

• **„Lublin trzech pokoleń” jest bardziej albumowy. Ty równoważysz obraz z tekstem.**

- Powiem szczerze, że to było trudne.

• **Dla odbiorcy to świetne, nie zostaje sam.**

- Tekstów przygotowanych do poszczególnych zdjęć i lokalizacji było znacznie więcej. Może nie we wszystkich przypadkach, ale z redaktor, która przygotowywała publikację do druku, dużo wycinałyśmy. Chodziło o miejsce. Książka wpisuje się w formułę serii. Podejmując to wyzwanie wiedziałam na co się decyduję ale zawsze autor ma nadzieję, że trochę oszuka i uda się przemycić paręset znaków więcej. Najczęściej pisałam obszarami. Alfabetycznie zostało to ułożone później. Zaczęłam od obszaru, który jest mi najbardziej...
• **Nie mów, że od ul. Krawieckiej...**

- A właśnie, że nie, od ISM, bo uznałam, że z Krawiecką pójdzę mi najłatwiej. Jak się później okazało wcale takie nie było, bo tam był problem nadmiaru. Chciałam bardzo dużo napisać.

W końcu doszłam do momentu, że są miejsca na których mi szalenie zależy, a zdjęcia są albo kiepskie, albo ich nie ma. Wracając do albumów, do kolekcji, bo bardzo duża część fotografii pochodzi ze zbiorów zgromadzonych przez Ośrodek „Brama Grodzka - Teatr NN”. Wtedy zdecydowałam się skontaktować ze współczesnymi fotografami, żeby zapytać

czy przypadkiem nie mają tego, czego szukam. Dzięki temu książka wzbogaciła się o materiały, które znajdowały się w prywatnych zbiorach i nie były wcześniej publikowane. Na przykład kolonia urzędnicza przy ul. Wieniawskiej Kolonia, która zniknęła tak naprawdę za ledwie kilka lat temu. Nagle się okazało, że nie ma fotografii i w całym mieście są dwie osoby - Darek Prażmo i Natalia Przesmycka, które zgodziły się sfotografować te domki przed ich wyburzeniem.

• **To były te ceglane domy na środku al. Solidarności?**

- Nie. Kolonia mieszkalna była tam, gdzie do niedawna był Klub Tektura.

• **Czyli Odilo Globocnik i okolice...**

- Globocnik niedaleko miał kregielnię. Akurat ja na szczęście miał Marek Gromaszek i w książce jest zdjęcie, które wcześniej nie było nigdzie publikowane. Okazało się też, że jest tylko jedna fotografia Lubelskich Zakładów Naprawy Samochodów...

• **Po których został pomnik robotnika zrywającego kajdany. Stał przed budynkiem LZNS.**

- Budynek nie ma i teraz w ogóle nie wiadomo o co chodzi. W zasobach „Kuriera Lubelskiego” znalazłam jakąś halę, ale to nie odpowiadało rzeczywistości. Na szczęście nasz współpracownik

- Krzysztof Jesonek - przygotowując mapę Lubelskiego Lipca szczęśliwie LZNS sfotografował. To dobry przykład zmian dokonujących się na naszych oczach w bardzo szybkim tempie.

Z braku zdjęć musiałam zrezygnować z Parku Bronowice, choć historia jest bardzo ciekawa. Znalazłam fotografie z otwarcia ogródka Jordanowskiego, jednak mi nie chodziło o dokumentację wydarzenia, tylko zażęło na ogólnym widoku, żeby pokazać infrastrukturę parku. Jest bardzo mało zdjęć ulicy Foksal, dzisiejszej 1 Maja, placu Bychawskiego, w ogóle okolice dworca. Brakuje zdjęć obrzeży Lublina, które też byłyby interesujące, pewnie głównie pod kątem krajobrazu.

• **Potrzebujesz takiego Kielszki, który chodził po przedmieściach...**

- Tak, potrzebuję więcej Stefanów Kielszki w mieście. Ale był tylko jeden.

• **Cieszysz się z książki?**

- Bardzo. To jest fajne uczucie zobaczyć coś wyłączonego, od początku do końca. Brakuje mi w niej bibliografii, w notescie w którym robiliam notatki jest ona dosyć pokazna. Moja książka by nie powstała bez osób, które wcześniej pisały przewodniki, artykuły, monograficzne teksty dotyczące Lublina.

ROZMAWIAŁA AGNIESZKA DYBEK

Dziękujemy CHR Lublin Plaza za możliwość zrobienia zdjęć



LUBLIN, KTÓREGO NIE MA
10 stycznia o godz. 17 w Bramie Grodzkiej (ul. Grodzka 21) premiera książki. Spotkanie z Joanną Żętar poprowadzi Małgorzata Domagała. Wstęp wolny.

UWAGA MAMY DLA WAS KSIĄŻKĘ „LUBLIN, KTÓREGO NIE MA”
Na telefonny czekamy dziś o godzinie 13. kto pierwszy, ten lepszy. Tel.: 81 46 26 800

PH. J. KRZYSZTOF JESONEK